

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 45 (123) ROK III

WARSZAWA 11. XI, 1962

CENA 2 ZŁ



DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(Do Rzymian 12—6—16)

Bracia: Mamy dary według użyczonej nam łaski różne: bądź to proctwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce — dar nauczania, w upominaniu — dar strofowania. Kto rozdaje, niech to czyni w prostocie; kto jest zwierzchnikiem, niech się przejmie troską, kto pełni czynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem.

Miłość wasza niech będzie bez obłudy. Zmienawidźcie zło, a przyłgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując, w okazywaniu czci jedni drugim uprzedzając. W gorliwości — nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się w nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladowających was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innymi, ale się z pokornymi zgadzając.



(Św. Jan 2, 1—11)

Onego czasu: Odbывały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy matka Jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie.

A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecz im Jezus: Napelnijcie stągwie wodą. I napelnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział, skąd by się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela obłubienica i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Tak i początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

NASZA OKŁADKA:
Dobry Pasterz

Gdyby, idąc po myśli lekcji z dzisiejszej Mszy św. zapytać ludzi, czego pożądamy najwięcej — to, śmiem przypuszczać, że na sto przypadków pożądaniami dziewięćdziesiąt dotyczyłoby pieniądza. Oczywiście zakładam pożądanie przeciw duchowi lub przynajmniej z pominięciem praw ducha. Dziś cały świat uznaje potęgę i znaczenie pieniądza. Pieniądz stał się nie tylko symbolem, ale głównym elementem ziemskiej siły i wszechmocy. Każdy, kto ma pieniądze, może osiągnąć bardzo wiele, może zyskać wiele namiastek imitujących w sposób trudny do rozpoznania przyjaźń, szczęście, wpływy. Dlatego też życie współczesnego człowieka przekształca się w ciągłą gonitwę za mamoną. Inne cele pozostają na boku. Gonitwa ta niekiedy nie przypomina nawet biegu na przełaj, biegu z przeszkodami — jest to po prostu cwałowanie na oślep, połączonym z wywracaniem wszystkich i wszystkiego co stoi na drodze. Tak jest w życiu jednostek, nie inaczej również w życiu państw i ustrojów. Zarówno jednostki, jak i państwa nie zawsze dążą do zdobycia pieniądza w sposób godny i szlachetny. Stąd wywodzą swój początek zimne i niezimne wojny, masowe niszczenie bawełny, kawy, mąki i innych produktów żywnościowych w ustrojach kapitalistycznych, konkurencyjne sabotaże, dyskryminacje narodowościowe, kolonializm i niewolnictwo.

Dla jednostek i dla państw brzmią ostrzegawczo i pouczająco słowa Chrystusa z dzisiejszej ewangelii: „oddajcie, co cesarskiego cesarzowi, a co Bożego, Bogu”. Nie powinno ciało pożądać przeciw duchowi, również, a może nawet przede wszystkim, w dziedzinie pieniądza, jeśli nie mają wśród naszych rodzin, gromad i społeczeństw panoszyć

się występki wyliczone w lekcji dzisiejszej niedzieli.

Wypowiedziane przez Boga w Genecie słowa „Panujcie nad ziemią i niech wam będzie poddana” (Rozdz. 1) odnoszą się również do chrześcijan-katolików. Oni również mają prawo, a nawet obowiązek starać się o doczesny dobrobyt. W troskę o pieniądz należy wkładać wiele sił — nie wolno jednak chrześcijaninowi stać się niewolnikiem pieniądza. Chrześcijanin ma być, po myśli Ewangelii, włodarzem pieniądza, włodarzem mądrym i roztropnym. Chrześcijanin powinien umieć na zasadzie nauk Jezusa Chrystusa rozróżniać co, ile i komu należy oddawać. „Cesarskie” — nie znaczy tylko państwowe, to również społeczne, sąsiedzkie, należące do żony, męża, dzieci — wszystko, co nie jest wyłącznie nasze, co naznaczone zostało w jakikolwiek sposób cechą przynależności do osób drugich. W „cesarskim” mieści się poszanowanie społecznej własności, płacenie podatków, uiszczenie należności za przejazd tramwajem, kupno ubranka dla własnego dziecka, przyzwoite żywienie starych rodziców i płacenie alimentów. Jeżeli ktoś nie odda wpieryw „cesarskiego”, nie przyjmie od niego również niczego Bóg: ani ofiary, ani modlitwy. Sprawiedliwość stwarza klimat właściwy do rozmowy z Bogiem na modlitwie usposabia człowieka do otrzymywania od Boga łask i błogosławieństw. Zatem nie zwlekając, należy oddać co się komu należy, stać się chrześcijaninem kierowanym przez ducha Bożego, aby również owoce ducha mogły zacząć zdobić nasze życie. „A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzeźliwość i czystość”.

Ks. dr A. NAUMCZYK

PODZIĘKOWANIE

Drogim Braciom Kapłanom oraz wszystkim, którzy złożyli mi życzenia, upominki, kwiaty z okazji moich imienin serdecznie dziękuję i z głębi serca błogosławię.

+ Bp MAKSYMILIAN RODE

Warszawa, dnia 20.X.1962 r.

POWITANIE NA LOTNISKU

ARMIA NASZA STRAŻNIKIEM POKOJU



W oczekiwaniu na powrót Ks. Biskupa Prymasa



Powitanie

W dniu 7 października br. na warszawskim lotnisku Okęcie zgromadzili się: rodzina i najbliżsi współpracownicy Ks. Biskupa Prymasa, aby powitać przybywającego z Konferencji Europejskiej Rady Kościołów w Nyborgu Dostojnego Arcypasterza. Ks. Biskupa Prymasa Dr

Maksymiliana Rodego witali: wikariusz generalny ks. inf. dr A. Naumczyk, kanonicy Kapituły ks. mgr J. Gabrysz i ks. dyr T. Gotówka, kanclerz Kurii Arcybiskupiej — ks. mgr red. T. Gorgol, szambelan Kapituły p. dyr. mgr M. Tałomir, dyr. L. Trocha i alumni.

W przededniu Święta Żołnierza Polskiego, na terenach działań I Armii w operacji berlińskiej, odbyły się ćwiczenia wspólne wojsk Polski, Czechosłowacji, NRD i ZSRR. Po tych manewrach nastąpiło spotkanie wojska naszego ze społeczeństwem Szczecina. Podczas rewii ujrzeliśmy w całej pełni potęgę militarną Polski i państw, z którymi kraj nasz jest związany Układem Warszawskim.

Minister Obrony Narodowej gen. broni inż. Marian Spychalski przemawiając na zgromadzeniu w Szczecinie tak określił rolę naszego wojska:

„Mobilizujemy siły do walki o zachowanie pokoju, rozwijając wszechstronnie naszą gospodarkę i kulturę”.

W dwa dni później Szef Sztabu Generalnego WP gen. broni Jerzy Bordziłowski w wypowiedzi swojej stwierdził, że armia nasza przeszła imponujący proces modernizacji. Nasze siły zbrojne są całkowicie zmotoryzowane. Na każdym 5 żołnierzy przypada jedna maszyna, w dywizjach pancernych na 27 żołnierzy jeden czołg i to najnowszej konstrukcji. Jedną trzecią naszych Sił Zbrojnych stanowi lotnictwo i Wojska Obrony Powietrznej, dysponujące rakietami i myśliwcami o szybkości ponaddzwiękowej.

Siła naszej armii jest sumą olbrzymich wysiłków całego społeczeństwa a w szczególności naukowców, inżynierów, techników i robotników. To w połączeniu ze wzrostem potencjału ekonomicznego naszego kraju sprawiło, że podstawową ilość nowoczesnego uzbrojenia dostarcza wojsku przemysł krajowy. Produujemy w kraju samoloty odrzutowe, czołgi, wysokiej jakości sprzęt radiolokacyjny, łącznościowy, samochodowy, środki przeprawowe itd.

Doskonałą się i coraz wyższy poziom wykształcenia fachowego zdobywają nasi oficerowie, podoficerowie i żołnierze. Co piąty oficer posiada wyższe wykształcenie. Szkolenie techniczne w wojsku ma charakter powszechny. I tutaj właśnie tkwi wychowawczy charakter naszej armii, która służy nie tylko bezpieczeństwu naszego kraju ale szkoli i kształci kadry techniczne tak potrzebne naszej gospodarce narodowej.

Wojsko nasze przekazało np. w r. 1961 30 tysięcy różnego rodzaju specjalistów, których bezwzględnie wchłonął przemysł. 14 i pół tysiąca mechaników i kierowców pojazdów mechanicznych, 3 700 mechaników samolotowych, 9 700 elektryków i specjalistów łączności, ponad 8 000 innych specjalistów — oto roczny plon wychowawczy naszej armii, która stanowi słuszną naszą dumę narodową, na którą patrzymy serdecznie i z wiarą, że stoi ona na straży naszych granic i niepodległości.

Kiedy mowa jest o sile bojowej armii polskiej, to nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Polska należy do krajów, które zdecydowanie stoją na stanowisku powszechnego rozbrojenia, dezatomizacji i uwolnienia świata od widma grożącej nowej zawieruchy wojennej. Z wielką radością przekulibyśmy czołgi i raketnice na pługi i maszyny rolnicze, pieniądze wydawane na zbrojenie przeznaczylibyśmy na cele inne, podnoszące nasz ogólnonarodowy dobrobyt. Ale tak długo jak istnieje niebezpieczeństwo nowej wojny — nie możemy czekać aż zwali nam się na głowę nieprzyjacielska nawałnica. Musimy być czujni i gotowi do odparcia każdego zakusu wroga, czyhającego na całość naszego państwa.

Żołnierz polski nie zawiedzie pokładanej w Nim wiary. Żołnierzowi polskiemu błogosławimy w Jego Służbie dla dobra naszej Ojczyzny.

SPODZIEWANE WYNIKI II SOBORU WATYKAŃSKIEGO



Do

Redakcji Katolickiego Tygodnika „Rodzina” wpływają ciągle listy o tematyce soborowej. Pi-

szą ludzie prości, którzy nie znają dogłębnie teologii, a nierzadko i w Katechizmie nie są zbyt mocni, piszą nauczyciele, urzędnicy i ludzie wysoce inteligentni, piszą nawet, i to często, księża i zakonnicy z Kościoła rzymskokatolickiego — stali i sporadyczni czytelnicy naszego tygodnika. Stawiane pytania i poruszane zagadnienia, niezależnie od formy i dojrzałości przemyśleń są w większości rzeczowe, podpisane konkretnymi nazwiskami i przejawiają jakąś trudną do sformułowania w słowach troskę i żal. Troskę o to co takie drogie jest dla każdego chrześcijanina — o wiarę, o jej czystość, troskę o Kościół, o dobre imię jego hierarchii i całego stanu duchownego. Jest również w listach naszych korespondentów żal, duża doza zażenowania i jakby wstydu z tego powodu, że wiele spraw prostych, logicznie wynikających z Ewangelii Jezusa Chrystusa, przez samego Boga, przez naturę i przez życie praktyczne rozwiązanych — Kościół rzymskokatolicki wciąż jeszcze komplikuje, a przynajmniej nie stawia jednoznacznie, powodując w umysłach i w sumieniu swych wiernych liczne konflikty, urazy i uprzedzenia.

Z przeanalizowanych listów naszych przyjaciół i nieprzyjaciół wylaniają się zagadnienia, które omawiamy od dwu tygodni na łamach naszego Tygodnika. Pisaliśmy już oprymacie i

nieomyślności papieża, o języku liturgicznym, o celibacie duchownych, o zdzierstwie i kupczeniu świętościami. Obecnie pragniemy dać kilka uwag na temat form i rodzajów pobożności w nawiązaniu do listów pisanych przeważnie przez sfery inteligentki i półinteligentki.

„...Obserwuję od dłuższego czasu — pisze p. Jakub S. — przejawy religijności u wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego, którego sam również jestem członkiem. Spostrzeżenia moje są liczne i bardzo różnorodne. Wielokrotnie próbowałem je sklasyfikować, raczej dla siebie samego jednak. Obecnie, gdy jest przygotowany II Sobór Watykański, uważam, że nadszedł czas, aby podzielić się swymi uwagami z katolikami czującymi i myślącymi podobnie jak ja myślę i czuję tj.: z czytelnikami Katolickiego Tygodnika „Rodzina”... Obserwuję, że nasi współwyznawcy, ALBO w ogóle nie wierzą w szereg spraw stawianych przez nasz Kościół, a co za tym idzie, nie praktykują różnych form pobożności, jak pielgrzymki, nowenny, zawieszanie wotów, żegnanie się wodą święconą, całowanie krzyży i relikwiarzy, ALBO wyżywają się w prymitywnej pobożności, w której więcej jest bezrozumnego strachu, przesądów i talizmaniczności niż prawdziwie nabożnego podejścia, nie mówię już: zrozumienia.

To samo dotyczy, zdaje się księży i zakonników, których jestem skłonny podzielić najogól-

niej na zacofanych dewotów i sprytnych geszeftsmanów... Czy Sobór nie powinien określić form pobożności dla człowieka wieku XX? Czy moja żona ciągle będzie musiała czekać pod kościołem aż skończy się aspersja, bo kiedyś została pokropiona tak obficie starą i Eóg wie czym zaprawioną „wodą święconą“, że nowiutki biały kostium za 2.500 zł mimo, że przeszedł przez 3 chemiczne pralnie nie nadawał się do użycia. Kiedy różni sprytni ojcowie i braciszczowie, siedzący w cieniu „cudownych“ obrazów i figur przestaną wyludzać z naiwnych, ciemnych a zabo-bonnych i wylęknionych pielgrzymów grube miliony, obracane później na nie wiadomo jakie cele?...”

Zacytowane wyjątki z listu p. Jakuba S. stawiają zagadnienie form pobożności, obserwowanych u wierzącego społeczeństwa rzymskokatolickiego w Polsce w sposób prawidłowy i zgodny z rzeczywistością. Tak jest bowiem w istocie, że spotykamy ludzi, których żenują pewne formy pobożności, a więc tych form unikają, nie lubią ich i spotykamy ludzi wyżywających się właśnie w prymitywie religijnym.

A częstokroć nie chodzi tu nawet o formy same, lecz także o treść wypełniającą te formy, treść niekiedy zupełnie płytką, banalną, naciąganą, ba, nawet sprzeczną z duchem teologii katolickiej, mającej przecież bazować na Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Weźmy dla przykładu kult relikwii. Piękną jest rzeczą otaczać szacunkiem pamięć zmarłych, zwłaszcza jeżeli byli ludźmi godnymi naśladowania, dokonali czynów heroicznych, żyli bogobojnie. Przyjęło się, że zbieramy po nich pamiątki, tworzymy muzea, fundujemy nagrobki, płyty pamiątkowe. Ale przecież nikt nie pada na kolana przed dziełami (nawet przed autografami) Reja z Nagłowic, Chopina lub przyrządami astronomicznymi Kopernika. Dlatego więc klęczeć przed prochami Jana Kantego, sukienką siostry Salawy lub fotokopią podobizny Marii Goretti? Po co na klęczkach całować relikwie z nieautentycznymi szczątkami drzewa krzyża Chrystusowego, kości Stanisława biskupa krakowskiego lub amforą z mlekiem Matki Boskiej, pokazywaną pielgrzymom w kościele kapucynów w Rzymie? Czy to nie zakrawa na bałwochwalstwo, na cześć dla materii samej? Czy kapłan rzymskokatolicki okadzający relikwiarz z tzw. drzewem krzyża św., gdy przykłęka przed okadzeniem go czei Jezusa Chrystusa, czy samo drzewo? Czy te formy pobożności nie są aby cokolwiek przestarzałe, zwłaszcza, że bezsens ich wychodzi chociażby w takich sytuacjach, jak peregrynacja obrazu M. B. Częstochowskiej, kiedy to ludziska klę-

kają, a nawet padają na twarz przed obrazem, a nie zegną nawet kolana przed Najśw. Sakramentem. Nie wiem jednakże, czy przyjdzie komuś do głowy poruszyć na Soborze tę sprawę. Po co zresztą? — przecież to doskonały środek produktywizacji taniej i łatwej pobożności, której Kościół rzymskokatolicki nie może zastąpić pobożnością rzetelną z uwagi na stan przygotowania do pracy duszpasterskiej swych księży.

Druga sprawa, to tzw. cudowne obrazy. Ileż tego jest! W kościele mariackim w Gdańsku widziałem tablicę, która wylizca cudowne i laskami słynące obrazy M. B. w Polsce. Jest tego ok. 700 sztuk. Cyfra niebagatelna.

Tymczasem z katolickiego poglądu na kult obrazów wiadomo, że nie obraz czeić należy, lecz to co on przedstawia. Nie. Tego się nie popularyzuje i nie tłumaczy wiernym. Niech podróżują, niech składają wota, znoszą dary, ofiary, zamawiają msze, czynią postanowienia, śluby i przyrzeczenia byleby w tzw. cudownym miejscu i byle ku pożytkowi danego klasztoru lub kościoła. A jakąż wzorową uczciwość u kuratorów sanktuariów! Zgrzybiałymi palcami wysuwała 80-letnia babcia 30 zł z chusteczki i prosi o mszę św. przed obrazem „cudownej” M. B. Kalwaryjskiej. Braciszek zgarnia pieniądze do szuflady, pisze sakralne „dantis” i zapewnia, że msza będzie odprawiona. Babcia odchodzi uszczęśliwiona: zamówiła mszę przed M. Boską cudowną! Tymczasem braciszek zlicza wieczorem 10 podobnych 30-złotowych „dantis” i wyznacza ojcu X. odprowienie jednej mszy św. Jak to? Prosta rzecz: klasztor ma przywilej kumulacji ofiar mszalnych do kwoty 300 zł. Dla uspokojenia skrupułów gwardian dodaje: msza św. ma wartość nieskończoną. Tak, ale czy można w nieskończoność nabierać wiernych, pobożnych pańników? Tego też chyba Sobór nie załatwi i interes będzie szedł dalej.

Osobną sprawą jest zagadnienie podstawowej higieny miejsc kultu, zwłaszcza miejsc tzw. odpustowych, kwestia medalików, pasków, szkaplerzy, biczowania się w nowicjatch. całowanie ziemi w zakonach i zgromadzeniach itp. formy pobożności.

Boga i Jezusa Chrystusa ograniczono w kościele do minimum. Chrystoemtryzm ustąpił miejsca kultowi Maryjnemu, przesadnemu kultowi świętych, ich relikwii i formom pochodnym. I w tym przedmiocie trzeba wrócić do źródeł, do praktyki pierwszych wieków chrześcijaństwa. Niech się rozwijają nowe formy pobożności w kościele, ale niech to będą formy teologicznie zdrowe, prawdziwie religijne i katolickie. Pozostałe winny zniknąć.

W ostatniej katechezie dowiedzieliście się, w jaki sposób łaska uczyńkowa pomaga nam do spełnienia uczyńkow. Zastępująca ucych na niebo, a więc: oświeca umysł do dobrego, podąża wolę do dobrego i uczyńkom dobrym daje wartość zasług na niebo. Aby jednak łaska uczyńkowa była skuteczną konieczną jest nasze z nią współdziałanie. Widzieliśmy też, jak stał ojciec z ceczką w sadzie pod drzewem, które aż zapraszało smaczny owocami. Dziecko rozes- miały się oczy, ale nie mogło sięgnąć. Było za małe. Co więc czyni? — wyściga ręce do ojca, aby je podszedł. Ojciec czyni to skwapliwie, podnosi ukochane dziecko do kory, a uradowany bobaś rwał małą rączką piękne owoce.

Do maluch dzieci i my jesteśmy podobni. Aby móc zrywać owoce dobrych uczyńków dla nieba, to musi nam Pan Bóg pomóc, musi nas podnieść. Ta dobra, Boża ręka, która nas pod- nosi, jest właśnie łaska uczyńkowa. Ale zauważajcie, że ojciec sam nie podnosi dziecka, ale czekał aż ono poprosi i wyścig- cześć się i im uliniey modlić się będziemy o łaski uczyńkowe. Tym hojniej nam ich Pan Bóg udzieli.

Środkiem drugim do uzyskania łaski uczyńkowej są Sakra- menty święte. W jaki sposób Sakramenty św. nam tej łaski u- dzielają dowiedzieć się w następujących katechezach.

Ale pamiętajcie, że sama łaska uczyńkowa do nieba nas nie zawiedzie. Konieczne jest z naszej strony współdziałanie czyli Pan Bóg bez nas, ale nie zbawi nas bez nas.

KONIECZNOŚĆ WSPÓŁPRACY Z ŁASKĄ UCZYŃKOWĄ

Rok III Warszawa, 11 XI, 1962 Nr 45

Dodatek "Rodziny" dla dzieci

STONECZKO

45

Nagrody książkowe za rozwiązanie "Logorytu" z Nr 34

"Stoneczko" otrzymują:

Kwa Kamińska, Toruń, ul. Batorego 9 m. 6, Karz Alfred Cieszyński, ul. Armii Czerwonej 30/7, Jan Romaniewicz, Opole Jesiu Nr 35 pow. Nisko.

Za prawidłowe rozwiązanie "Szyfrogramu" z Nr 40-go "Sio- neczka" nagrody książkowe wylosowali:

Stanisław Zak, Tomaszów Mazowiecki, ul. Polna 13 m. 5, **Piotr Broda**, Dąbrowa Tarnobrzega, ul. Polna 13 m. 5, **Anna Ciupa**, Warszawa-Palenica, ul. Filmowa 91, Cze- sław Strzesak, Dąbrowa Gornicza, ul. Limanowskiego 48, pow. Będzin, woj. Katowice.

Rozwiązania należy przysłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy kwie- zowki. Między uczestników zostaną losowane atrakcyjne nagrody.

REBUSY

Co to za plaki?

Przypatrzcie się il- waznie rysunkom i od- gadnijcie jakie plaki przedstawiają.

ILE GATUNKÓW PIAKÓW ŻYJE W POLSCE?

Znawcy piaków i ich tajemnic piszą, że w naszym kra- ju gnieźdzą się plaki przylatujące okresowo. Ale możemy tu powiedzieć, że w Polsce spotyka się w ciągu roku 368 ga- tunków piaków.

okryły się owocem tak pięknym, jakiego jeszcze nie było. I w wielkiej obfitości.

Aż sąsiedzi spojierali z zazdrością.

Najmłodszy, co zawsze mówił najmniej i jakiś trochę chę- niejszy był do pracy, podumawszy, rzecze:

— Włecie co, braciszkuwie mili? Nasz ojciec to był mądry! Zostawił nam naprawdę skarb... Prawdziwy skarb... tym skar- bem to prac... Sami widzicie... Bo jakież to plony wydała win- nica, kiedyśmy ziemię przekopali tak dobrze...

Oprac. E. DRZEW

CIEKAWY:

JAK DŁUGO PROMIENIE SŁOŃCA BIEGNĄ NA ZIEMIĘ?

Jeżeli będziemy znali odległość Ziemi od Słońca i szybkość światła, sami to możemy obliczyć. Otóż Ziemia jest oddalona od Słońca średnio o 150 milionów kilometrów, a światło biegnie z szybkością 300 000 km na sekundę. Odległość od Słońca do Ziemi promienie słoneczne przebywają mniej więcej w ciągu 8 minut i 19 sekund.

CZYM SIĘ ŻYWIĄ MRÓWKI?

Mrówki spotykacie często, ale czy wiecie, co one jedzą? Otóż głównie odżywiają się drobnymi owadami, które zabijają silny- mi żuwaczkami i jadem zwanym kwasem mrówkowym. Ale lu- bią również różne smakołyki, jak na przykład cukier. Niektóre gatunki mrówek hodują w podziemnych komorach mrowiska specjalne grzybki z gatunku pleśni i nimi się odżywiają. Inne mrówki zbierają nasionka pewnych roślin, które w pobliżu mro- wiska tworzą nieraz całe „plantacje”. Jeszcze inne żywią się słodką wydzieliną pewnych mszyc, którymi się opiekują.

Zdarza się, że w mrowisku oprócz mszyc i mrówek-niewolni- ków (wyhodowanych ze zrabowanych w obcym mrowisku larw i poczwarek) można spotkać chrząszcze. Chrząszcze te mają na ciele gruczołki wydzielające upajający płyn, który jest mrów- czym przysmakiem. Mrówki otaczają opieką nie tylko chrząsz- cze, ale i ich larwy, choć te zjadają jaja i larwy mrówek-gospo- darzy.

Takie ciekawe tajemnice kryje nieraz mrowisko.

CIEKAWOSTKI ZOOLOGICZNE

K O B R A

Kura zjadła kobrę! Nie, nie żartuj! Wiem, myślicie za- pewne, że to chyba coś zupeł- nie niemożliwego. A więc po- słuchajcie:

Jadowny wąż zwany kobrą lub okularnikiem żyje w Hi- malajach, Indii, Indochinach. Dorosła kobra dochodzi do 2 m. długości. Na szerokiej, płaskiej tarczy za głową ma jakby namalowane okulary. Żęby kobry połączone canali- kami z gruczołami, wydzielają śmiertcionośny jad. Jest on nie- bezpieczny dla zwierząt i dla ludzi. Najmniejsza kropelka tej trucizny, która przez ranę po ukąszeniu dostanie się do krwi powoduje śmierć.

Okularnik jest świetnym pływakiem no i przede wszyst- kim, jak na węża przystało wspaniale i szybko pelza. Po- wiecie więc, że skoro jest ta- ki groźny, to skądże byle kura może sobie z nim dać radę. Otóż okazuje się, że mimo tych groźnych cech nasza kobra nie jest zbyt napastli- wa, a do rzadkości należy ata- kowanie przez nią człowieka.

Żywi się jaszczurkami, żaba- mi, szczurami, a nawet owa- dami. Na żer wypelza o zmierzchu lub w nocy. Młode kobry są przysmakiem kur i indyckich, a szczególnie dzi- kich pawi. Także owce i świ-



nie nie czują respektu przed naszym okularnikiem.

Gdy wąż wyciągnie się nie- ruchomo przyglądając się na- pastnikowi, ten skacze na nie- go z góry i zdeptuje go.

W Indii legendy o „strasz- liwym okularniku” rozpo- wszechniane są celowo przez zaklinaczy tzw. „Sanyis”. Ze sprzedaży okularników czerpią zyski poławiacze jadowitych węży tzw. „mals”. W Indii często spotkać można popular- ny obrazek siedzącego w kuk- ki zaklinacza dmącego w pisz- czalki, a ze stojącego przed nim kosza wychylają się kob- ry chwycając głowami jak w jakimś dziwnym tańcu. Hin- dusa otacza tłum ciekawych — sypią się datki. Najczęściej jednak przeczorny zaklinacz u- suwa węzom jadowite żęby. Ostrożność nie zawadzi, a „si- ła wzroku” poskrapniacza mo- że się okazać zawodna.

Opracowała JADWIGA KOPROWSKA

SKARB W WINNICY

(Z bajek Ezopa)

Kiedy dasz biedakowi jałmużnę, a on przyjmie ją z wdzięcznością i jeszcze pięknie podziękuje, to chętnie takiemu dasz drugi i trzeci raz. Ale kiedy dasz biednemu kromkę chleba, a on ci ją zostawi, więcej mu jej nie dasz.

Gdy Pan Bóg daje nam dobre myśli, a my z nich nie korzystamy, odrzucamy je, może nam ich Pan Bóg więcej nie dać i zostaniemy sami. Łaska bowiem Boża — to dar, a do rozdawania darów nikt nie jest zmuszony.

Ks. E. K.

O MIŁOSIERNYM RYCERZU ŚWIĘTYM MARCINIE!

Wstrzymaj rycerzu konia
Chociaż puste w krag błonie
Chociaż zimno dokuczają ogromnie

Czyjaś skargę usłyszysz
Wśród martwej, polnej ciszy
Oto starzec nieznanym, bezdomnym

Pomnij, ilu sierotom
Pomagało z ochotą
Twoje serce tak pełne litości

Bowiem bliźniego krzywdy
Nieobce Tobie nigdy
W Tobie zawsze troska czuła gości.

Spojrzał rycerz na błonia.
Prędko zsiadł z swego konia
Szablą płaszcz żołnierski przecina

Weź, mój starcze ubogi
Ja w dalsze ruszam drogi —
Weź odzienie od brata Marcina.

A już w kilka chwil potem,
W aureoli gwiazd złotych
Rycerzowi Chrystus się objawił

— Toś Ty w mej samotności
Serce wiarą miłości
Napelnił. Tyś wdzięczny synu to sprawił!

Józef Baranowski

Chłopcy nas biją...

Z jakich zasadniczych części składa się radio

Ogólnie biorąc, radio składa się z następujących części: z anteny, uzimienia, odbiornika i głośnika albo słuchawek. Każda z wymienionych części spełnia określone zadanie.

Antena „chwytka“ fale radiowe, które wysyła stacja radiowa. Za pomocą tych fal przesyłane są ze studia wiadomości, muzyka, a w przypadku telewizji — obrazy.

Gdy fale radiowe napotykają na swej drodze antenę, tworzą w niej prąd elektryczny. Prąd ten z anteny płynie do aparatu. Jeżeli więc mówimy czasem, że antena „łapie“ fale radiowe, to znaczy, że pod wpływem tych fal zaczynają w niej płynąć prądy elektryczne, które dostają się do aparatu, skąd poprzez uzimienie uchodzą do ziemi.

Ważną częścią aparatu jest tak zwany odbiornik, który „wybiera“ stację. Na świecie pracują tysiące stacji radiowych. Jedne z nich znajdują się bliżej nas, drugie dalej. Jedne są mocniejsze, inne słabsze, a wszystkie wysyłają fale wywołujące w antenie prądy elektryczne. Gdybyśmy je jednocześnie zamieniali na głos, powstałby taki wrzask i hałas, że nic by się nie rozumiało. Dlatego właśnie aparat jest wyposażony w odbiornik, dzięki któremu słyszymy kolejno różne stacje, a nie wszystkie jednocześnie.

Z kolei w radioodbierniku prąd elektryczny, który wywołała fala wybranej stacji radiowej, ulega zmianie na głos lub muzykę. Tej zmiany dokonuje głośnik (w przypadku aparatów detektorowych — słuchawki).

Na zakończenie jeszcze jedna informacja: jest kilka rodzajów aparatów radiowych. Najprostsze są aparaty detektorowe, z tzw. kryształkiem. Są radia pracujące na półprzewodnikach (tranzystorach) oraz powszechnie używane aparaty lampowe. Obecnie coraz szersze zastosowanie znajdują aparaty tranzystorowe.

Tych, którzy chcą bliżej poznać urządzenia radiowe, zachęcamy do przeczytania dwóch książek wydanych przez „Naszą Księgarnię“: Tadeusza Pszczołkowskiego — „Radio mówi, gra i śpiewa“ oraz J. Kowalskiego — „Robimy sami radioodbierniki“.

Z pierwszej książki dowiedzieć się, jak działają urządzenia radiostacji, z drugiej natomiast — w jaki sposób zbudowany jest radioodbiernik. Ta druga książka podaje nawet dokładne wskazówki, według których można samemu zrobić prosty odbiornik radiowy.

Fabianowi już bardzo stary, ale od rana do nocy krzątał się w swej Winnicy, z której zbierał najpiękniejsze na całą okolicę winogrona. Całe życie w swej Winnicy spędził star Fabian. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu aż i wyszło sto lat. „Niedługo już umrę. Co też będzie z Winnicą. Synowie moi są leniwi — myślał. — A miał Fabian ich trzech Chłopców jak dęby Tyko, że nie bardzo chciało im się pracować. Woleli się wylegiwać w słońcu. Myślał Fabian staruszek, myślał, aż wmyślał. Ale nie mówił nic nikomu, czekał swojego dnia. Dzień ten nadszedł. Położył się staruszek, zawołał synów Powiada: „Chcę się z wami pożegnać, synkowie mili, bo wnet się rozstaniemy. A gdy się to stanie, szukajcie dobrze...“ — „W Winnicy... W Winnicy szukajcie...“ — I — staruszek Fabian nie rzekł już nic więcej, gdyż w tej chwili umarł. Dopiero to synkowie poczuli myśleć a myśleć! Najstarszy powiada: — „Wściecie co, to, co tatuło rzekli że najdziwniej wszystkie kopany skarby. A średni: — Winnica taka ogromna, pod góry. Gdzie też ten skarby szukać? I zaraz zaczęli narzekać okrutnie, że też tatuło nie więcej nie rzekli. Na drugi dzień radaż znow Najmłodszy, co był najmniejszy le-niwy, rzecze: — Ha, nie ma rady. Trzeba kopac kawatek po kawalku. No ale w miarę o skarbie nie dawała im spokoju, zabrali się do roboty. Kopali, kopali. Ale ze skarbu nie znajdowali, więc i wyszło tak, że przekopali całą Winnicę. A skarbu nie było. Wszystkie na marne! — narzekali — cała nasza praca! A tu w Winnicy poczuli się dziwnie — krzewy, winne brzońki jednostek ma duże znaczenie.“

„Kochane Siostrzko! Prosimy o poradę. W naszej klasie chłopcy często biją dziewczynki. Jak im się zwrócić uwagę, to om zachowują się jeszcze gorzej. A jak porozmawia się z chłopcem, to mówią okropne rzeczy. Często my, dziewczęta, czujemy się bardzo pokrzywdzone. Chcąc być sprawiedliwym, 30 procent tych utyskiwan trzeba złożyć na karb przeważliwienia dziewcząt, a nieraz histere Ale reszta? Nie wykręcajcie się, koleżki, ani się nie tłumaczcie „Oczywiście, większość z Was nie bije dziewcząt ale ta garstka „dzikusów“, ludzi jaskiniowych — hanbi rod męski. Wiascwie to az wstyd o tym pisać. Bo przecież bicie kogos swiadczy o zupelnym braku kultury, ambicji, a także o zwyk-lym tchórzostwie. Tchozrem bowiem jest ten, kto bije słabszego, licząc na to, że słabszy mu nie odda. Sprawa głupia, niehonorowa, podła... Ale zastanówmy się, czy ci, którzy w ten sposób nie postępują, są zawsze w porządku? Chyba nie! Oni wprawdzie nie biją, ale i też nie reagują na wyczyty dzikusów. Kibicują, jak na zawodach sportowych, albo też zachowują kamienną obojętność. Jakby na to wszystko zga-dzali się. Tak dzentelmen nie postępuje. Dziewczęta trzeba wziąć w obr-ronę. Sprobujcie przetrzepać jaskiniowca, zawrzyjcie go, prze-mówcie do rozumu, albo przez jakiś czas nie przyjaźnić się z nim, żeby na własnej skórze odczuł, że robi źle. Pamiętajcie, że postawa całej klasy wobec niemających wy-ryków jednostek ma duże znaczenie.“

Dziewczęta z Va z Nowogardu“.

„Kochane Siostrzko! Prosimy o poradę. W naszej klasie chłopcy często biją dziewczynki. Jak im się zwrócić uwagę, to om zachowują się jeszcze gorzej. A jak porozmawia się z chłopcem, to mówią okropne rzeczy. Często my, dziewczęta, czujemy się bardzo pokrzywdzone. Chcąc być sprawiedliwym, 30 procent tych utyskiwan trzeba złożyć na karb przeważliwienia dziewcząt, a nieraz histere Ale reszta? Nie wykręcajcie się, koleżki, ani się nie tłumaczcie „Oczywiście, większość z Was nie bije dziewcząt ale ta garstka „dzikusów“, ludzi jaskiniowych — hanbi rod męski. Wiascwie to az wstyd o tym pisać. Bo przecież bicie kogos swiadczy o zupelnym braku kultury, ambicji, a także o zwyk-lym tchórzostwie. Tchozrem bowiem jest ten, kto bije słabszego, licząc na to, że słabszy mu nie odda. Sprawa głupia, niehonorowa, podła... Ale zastanówmy się, czy ci, którzy w ten sposób nie postępują, są zawsze w porządku? Chyba nie! Oni wprawdzie nie biją, ale i też nie reagują na wyczyty dzikusów. Kibicują, jak na zawodach sportowych, albo też zachowują kamienną obojętność. Jakby na to wszystko zga-dzali się. Tak dzentelmen nie postępuje. Dziewczęta trzeba wziąć w obr-ronę. Sprobujcie przetrzepać jaskiniowca, zawrzyjcie go, prze-mówcie do rozumu, albo przez jakiś czas nie przyjaźnić się z nim, żeby na własnej skórze odczuł, że robi źle. Pamiętajcie, że postawa całej klasy wobec niemających wy-ryków jednostek ma duże znaczenie.“



P. Paweł Habura z radioodbiornikiem.

Jednym z najszcześniejszych czytelników K. T. I. „Rodzina” w miesiącu sierpniu był p. Paweł Habura, zam. w Torzymie, ul. Sulęcńska 12, dla którego wylosowano I nagrodę — radioodbiornik m-ki „Viola” za udział w „Wiosennym Konkursie” organizowanym przez WLR i Redakcję K.T.I. „Rodzina” na sprzedaż książek WLR.

Pan Paweł Habura odwiedził w październiku naszą redakcję, gdzie wręczono mu nagrodę.

Fot. J. KURULISZWILI

Red. J. Chodak wręcza nagrodę zwycięzcy.



Siedzą od lewej: ks. red. T. Gorgol, p. P. Habura, red. J. Chodak.

technochemia



**C H E M I C Z N A
S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y**

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26
Telefony: 8-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze;
smoczki zabawkowe i butelkowe, zakraplacze, smoczki dla dzieci
zabkujących „Jaś”;

uszczelki, drobne artykuły formowe, węże gumowe, sznury profilowe, szczotki do zamszu;



**NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA**

gumy ścierne „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach —
najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne i gospodarcze,
aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

**CHRZEŚCIJAŃSKA
AKADEMIA
TEOLOGICZNA**





Stoją od prawej do lewej: Ks. Biskup Prymas Prof. Dr M. Rode, Ks. Rektor Prof. Dr W. Niemczyk, Ks. Prorektor Prof. Dr. K. Wolfram, p. Prof. Dr. O. Bartel.



Przemawia rektor ChAT.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie (z siedzibą w Chylicach) została zorganizowana w październiku 1954 r. Jest ona wyższą szkołą teologiczną, na prawach państwowych, w której kształcą się studenci różnych wyznań chrześcijańskich. Uczelnia obejmuje 3 sekcje teologiczne: ewangelicką, starokatolicką i prawosławną. Studia w Ch. A. T. trwają 4 lata. Po złożeniu końcowych egzaminów, po napisaniu pracy student może się ubiegać o stopień magistra teologii.

Ch. A. T. ma również prawo przyznawania wszystkich stopni naukowych. Rektorem Ch. A. T. jest ks. prof. dr Wiktor Niemczyk, prorektorem ks. prof. dr Karol Wolfram, kierownikiem sekcji starokatolickiej ks. bp. prof. dr Maksymilian Rode. Na sekcji teologii starokatolickiej kształcą się klerycy Kościoła Polskokatolickiego.

W skład sekcji starokatolickiej wchodzi następujące katedry: teologii dogmatycznej, biblistyki, teologii moralnej i teologii praktycznej (homiletyka, liturgia, i teologia pasterska).

Studenci sekcji starokatolickiej uczęszczają na wspólne wykłady historii Kościoła, historii religii, historii filozofii, traktatów filozoficznych (wstępu do filozofii, logiki, psychologii itd.) współczesnych zagadnień spo-

leczno-filozoficznych, języków — hebrajskiego, greckiego, łaciny, na lektoraty języków nowożytnych, a także oddzielnie na wykłady sekcyjne, które prowadzą: Ks. Biskup Prymas Prof. Dr Maksymilian Rode, Ks. inf. Dr. A. Naumczyk, Ks. Dr Edward Bałakier, Ks. Dr S. Włodarski, Ks. Mgr J. Małuszynski. Studenci korzystają z bogato wyposażonej biblioteki którą kierują ks. mgr Messerschmidt i p. L. Kiesiewicz.

Słuchacze mieszkają w Domu Studenckim w Chylicach. Nad całością Konwiklu czuwa starszy domu i jego zastępcy, mieszkańcy zaś każdego pokoju wybierają sobie gospodarza.

Na Ch. A. T. jest Koło Zrzeszenia Studentów Polskich, a także Koło Odnowy Stolicy.

Mimo iż kształcą się tu klerycy i studenci różnych wyznań istnieje wzajemne zrozumienie, tolerancja między studentami poszczególnych wyznań, zawierane są więzy przyjaźni, a jeśli nawet wybuchnie jakiś konflikt, to nigdy na tle wyznaniowym.

W Akademii siadają obok siebie przy wspólnym stole do posiłku, na wspólnej ławie do nauki — mariawita obok ewangelika, metodysta obok kleryka Kościoła Polskokatolickiego.

Rokrocznie odbywa się tradycyjna „fuksovka” tj. przyjęcie nowicjuszy do grona studenckiego. Odbywa się ona bardzo uroczystie, przy akompaniamencie pianina i odpowiednio ułożonych piosenek studenckich. Nowo wstępujący zobowiązany jest wykonać polecenie „Sądu Inkwizycyjnego”, który decyduje o przyjęciu w poczet studentów, zdejmując z nowicjusza miano „fuksa”. Jest przy tym wiele humoru i radości.

Przed wyjazdem na ferie w okresie świąt Bożego Narodzenia organizowana jest „Adwentówka”. Jest to uroczyste przyjęcie, na które zaprasza się dostojników poszczególnych Kościołów. Kolacja połączona jest z deklamacjami, śpiewem kołęd, przemówieniami, no i nie można zapominać o suto zastawionych stołach. Złośliwi powiadają, że „Adwentówka” ma i tę dobrą stronę, że można się wtedy najeść do syta „dobrych rzeczy”.

W dniu 1 października odbyła się inauguracja roku akademickiego 1962/63 w Ch. A. T.

Ks. mgr TADEUSZ GORGOL

Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej Ks. Prof. Dr Wiktor Niemczyk

Ogólny widok sali (zaproszeni goście i studenci).



KRONIKA KOŚCIELNA

Dnia 8 lipca br. w parafii polskokatolickiej p. w. św. św. Cyryla i Metodego w Dąbrówce odbyła się doroczna uroczystość parafialna, w której wzięli udział: ks. dziekan kan. J. Janik, ks. prob. E. Kaprałski z Jastkowic, ks. prob. J. Sobczyk z Lipy Lub., jak również liczni parafianie i sympatycy naszego Kościoła. Budujące i wzniosłe kazanie o bratniej miłości Chrystusowej wygłosił ks. kan. J. Janik. Sumę celebrował ks. prob. E. Kaprałski.

Nieszpory odprawił ks. prob. J. Sobczyk. Proboszczem w Dąbrówce jest długoletni kapłan ks. Tadeusz Białobrzegi, który całym sercem i duszą jest oddany swojej parafii, pracując z wielkim poświęceniem. Dzięki temu kościół parafialny doprowadził do bardzo estetycznego wyglądu i wzorowego porządku. Niech dobry Bóg błogosławi Mu w dalszej ofiarnej pracy duszpasterskiej.

E. K.



Uroczysta suma



Procesja



KTO WINIEN?

Kiedy MO zatrzymała starszego referenta skupu pasz objętościowych i produkcyjnych GS w Nysie, Fr. Falkiewicza, trudno było doprawdy uwierzyć, że ten człowiek mocno zatroskany o losy swojej rodziny, od czasu do czasu dla otuchy zaglądający tylko do kieliszka, w dodatku inwalida wojskowy wraz ośmioma kontrahentami naraził GS na stratę 25 606 zł.

Kombinacje st. referenta polegały na podrabianiu kwitów przychodu i rozchodu, nierozliczaniem się z pobranych zaliczek i sprzedaży chłopom „na lewo” siana i słomy.

Sąd powiatowy skazał Falkiewicza na półtora roku więzienia i od tego momentu zaczęły się z jego strony istne żale Jeremiasza. „Proszę o uchylenie kary bo źle się czuję na zdrowiu, a żona moja jest zmuszona udać się na tułaczkę z dziećmi na okres zimowy, tym samym narazić się na inne choroby nieuleczalne. Dwoje dzieci nie chodzi do szkoły, pozostałe dwoje żona będzie zmuszona oddać w ręce obcych ludzi”.

Oczywiście tego rodzaju żale, nie są odosobnione.

Józef Migacz jako prezes handlowy GS w Trzeboszowicach dokonał fikcyjnego zakupu siana obciążając Zespół PGR w Paczkowie kwotą 13 791 zł.

Kazimierz Kufar, zootechnik tegoż Zespołu PGR, wraz z kierownikiem PGR w Frydrychowcie Tadeuszem Barnasiem i kilkoma innymi osobami również maczali palce w tych machlojkach. Przystąpił do tej spółki magazynier GS w Trzeboszowicach St. Malinowski, który wystawiając fikcyjne kwity wyłudził na szkodę PGR — 9 792 zł. Z chwilą kiedy stanęli przed sądem i znaleźli się potem w więzieniu, sygnęły się znowu jak z rogu obfitości różnego rodzaju żale, skargi i prośby.

Migacz przypominał Wysokiemu Sądowi, że ma na utrzymaniu matkę staruszkę pozostawioną bez środków do życia. Malinowski — że ma sześcioro dzieci, a siódme jest w drodze. Żona Kufary chora na żółtaczkę zakaźną pisała do Sądu: „Troje naszych dzieci porzuconych zostało na pastwę losu, co może ujemnie odbić się w przyszłości. Dzieci nie mogą ponosić skutków za winy ojca”. Tak. To wszystko prawda.

Przymusowa rozłąka i więzienie, zwłaszcza gdy chodzi o jedynego żywiciela rodziny, zrzucają na barki matek, żon i dzieci wielkie brzemię kłopotów. Ich skargi i żale często są w pełni uzasadnione. Nieraz też przychodzą im z pomocą organizacje opiekuńcze i rady narodowe. Są to jednakże żale i skargi ponieważ boć przeciwko głównym winowajcom i sprawcom ich niedoli nie jest ani MO, ani sąd, który odmierza każdemu tak jak mu się należy, lecz są nimi ich mężowie i ojcowie, którym uśmiechał się lekki chleb gospodarczego aferzysty okradającego skarb państwa i nas wszystkich. Ponoszą więc zasłużoną karę.

FR. OSZMIAŃSKI

PAMIĘCI B. W. LINKEGO



Mało który artysta-plastyk w twórczości swojej reprezentował tak wielki ładunek humanizmu, jak zmarły w dn. 6 października br. Bronisław Wojciech LINKE, człowiek, który przez całe swe życie był płomiennym



przeciwnikiem jakiegokolwiek ucisku i przemocy, gorącym zwolennikiem pokoju, powszechnego, entuzjastą jak najszerszej pojętej tolerancji opartej o zasady głębokiego humanizmu i umiłowania cierpiącego i skrzywdzonego człowieka.

Na innych, niż my pozycjach ideologicznych znajdował się Bronisław Wojciech Linke. Ale do idei Kościoła Polskokatolickiego odnosił się zawsze niezmiernie pozytywnie. Widział w tym Kościele siłę zdolną do odrodzenia zagubionych ideałów humanizmu i miłości bliźniego. Wyrazem Jego sympatii dla naszego tygodnika była zapowiedź nadesłania do numeru na dzień 1 września rysunku przeciwwojennego. Niestety nie zdołał tego uczynić. Ciężka choroba złożyła go. Nawet nie był w stanie osobiście odebrać tegorocznej nagrody I stopnia Ministra Kultury i Sztuki.

Najtrafniej chyba twórczość zmarłego pokwitowała nasza wielka pisarka Maria Dąbrowska. Na pytanie kim jest Bronisław Linke — odpowiada krótko przed Jego śmiercią: „Zaczął tworzyć w 30 latach naszego wieku, pozostając zarówno przed wojną, jak i po wojnie na marginesie oficjalnych albo popularnych znakomitości. Nie należał nigdy i nie należy do żadnej „szkoły”, nie idzie w żadnym szeregu młodych nowatorów czy kierunków. Nie podjęłabym się wskazać z jakich tradycji malarskich się wywodzi, nie znam się na tym. Kry-



tycy omawiający twórczość Linkego wymieniają jako jego parantelę Boscha, Brueghela Młodszego, (Brueghel d'Enfer), Goyę, Daumiera, Grandville'a i Georga Grosza. Mnie jako laikowi, najbliższe prawdy wydaje się, gdy myślę, że kroczy on własną drogą wyznaczoną przez różne czynniki, ale może najwięcej jego nie tylko malarską co ludzką postawę wobec życia. Postawa ta nacechowana jest sarkazmem, ironią, dezaprobatą i jakby nieprzebraganą obrazą na zło epoki niweczące wszelką możliwość odczuwania i wyrażania radości czy uroku istnienia”

Cóż więcej można dodać do tych słów celnie charakteryzujących Bronisława Linkego Oskarżyciel i moralizator. Wizjami artystycznymi wstrząsał sumienia, obnażał słabości. Płomiennie serce. Zaczynał druha. Odszedł pozostawiając po sobie nieprzemijającą spuściznę.

Niech mu Ziemia Polska, którą tak żarliwie kochał — lekka będzie. (A. Ob.)

SPRAWY DNIA dzisiejszego

TRAGEDIA DZIECI — TRAGEDIA SPOŁECZNA

Przed kilkoma dniami prasa codzienna podała wiadomość o wstrząsającym wypadku. Cztery młodzi chłopcy ukradli samochód. Pojechali sobie w teren, po drodze dopuszczając się przeróżnych kradzieży. W pewnym momencie natknęli się na patrol MO. Dodali gazu i zaczęli uciekać z szybkością 130 km na godzinę. Daleko nie ujechali. Przy najbliższym zakręcie samochód uderzył o drzewo, rozbił się. Na szosie zostały dwa trupy...

Wypadek ten nasuwa szereg niewesołych refleksji. Stanowi on „ukoronowanie” problemu części naszej dziatwy i młodzieży, która pozbawiona należytej opieki stacza się na manowce przestępstwa a niejednokrotnie i zbrodni.

Problem moim zdaniem leży w płaszczyźnie nie tylko zaniku pojęć moralnych w życiu rodzinnym. Nie tylko fakt pogoni za pieniądzem ze strony starszego pokolenia działa deprawująco na młodzież. Najważniejszym chyba jest widoczne ZATARCIE SIĘ RÓŻNICY MIĘDZY ZŁYM A DOBRYM, między tym co wolno — a czego nie wolno. Nadmiar pobłażliwości ze strony rodziców,

szkoły też powoduje ten nienormalny stan rzeczy.

Można wiele wybaczyć. Ale granice wybaczalności kończą się tam, gdzie zagrożona jest moralność jednostki młodej, wkraczającej przy bierności starszych na grzeszne ścieżki przestępstwa.

Styl życia części naszych pociech (tych dojrzewających) pozostawia dużo do życzenia i nie może być uznany za właściwy. Zaczniemy od domu. Nawet w najprzystojniejszej rodzinie zachodzą różne wypaczenia. Klótnie publiczne, rozluźniająca więź rodzinną, alkoholizm ojca, rzadziej alkoholizm matki — stwarzają niezdrową atmosferę, w której lęgnie się i utwierdza zło w życiu rodzinnym. Pijaństwo uprawiane w rodzinie posiada swój istotnie niepokojący wyraz. Cóż z tego, że bez przerwy pisze się o ujemnych skutkach pijaństwa — a Izby Wyrzeźwień, zwane „żłobkami”, są codziennie przepełnione. Cóż z tego, że w niedziele i święta oraz w dni wyplat nie ma sprzedaży wódki, podczas kiedy ją można dostać w każdej niemal restauracji lub u pokątnych sprzedawców. Walka z alkoholizmem musi stanąć w centrum wysiłku wszystkich sił społecznych.

Alkoholizm bowiem rozprzestrzenia się zatrważająco. Obejmuje on szerokie rzesze młodzieży. Wystarczy przejść się w godzinach rannych po Łazienkach warszawskich lub Parku Skaryszewskim. Zobaczymy tam setki młodych chłopców i dziewcząt wagarujących, przytulonych do

siebie, z wypiekami po wypitych butelkach krajowych win owocowych. Wina mają tę „zaletę”, że są tanie i wyjątkowo zdradliwe. A ileż pustych butelek znajduje się w kinach po seansie. Młodzież pije gdzie się da. Na spacerze, na „przywatkach” urządzanych bez nadzoru starszych, a nawet przy ich udziale. Rzadko kiedy odbywa się spotkanie bez „ćwiarteczki” lub „pół baska” czyli pół litra alkoholu. A skutki wiadome.

Daleki jestem od moralizowania. Niejednokrotnie pisałem na temat zgubnego wpływu alkoholu i zapewne nieraz wypadnie mi do tego zagadnienia powrócić. Dzisiaj chciałbym ten smutny problem poruszyć w nieco innej płaszczyźnie, świadomie zawiązując go tylko do młodzieży.

„Młodość życia jest rzeźbiarką”. Nie zapominajmy o tym. Młodzież puszczona luzem ma wszelkie warunki ku temu, aby wykołocić się. I dlatego moment wychowania jest tak ważny w życiu rodziny, w pracy szkolnej i w całym życiu społecznym. Byłoby truizmem przypomnienie rodzicom o ich obowiązkach wobec dzieci. Ale dzieci znajdują się przez kilka godzin w szkole, której działanie wychowawcze jest przedłużeniem wychowania domowego. W szkołach istnieją koła rodzicielskie. Zadaniem tych kół jest współdziałanie z ciałem pedagogicznym na odcinku wychowania. Ale to współdziałanie nie powinno ograniczać się tylko i wyłącznie do terenu szkoły. Jest godne pochwały, że przedstawiciele kół rodziciel-

skich, w niektórych wypadkach odwiedzają rodziców dzieci trudnych do prowadzenia i naocznie badają warunki domowe zainteresowanego. Ale to mało. Trzeba wyjść poza mury szkolne. Koła rodzicielskie mają wzajemną łączność. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, aby w drodze porozumienia rozszerzony został zakres działania kół rodzicielskich na: kina, parki, ulice i miejsca spotkań młodzieży.

Może ktoś nazwać tę formę opieki — działaniem policyjnym. Tak myślenie popelnia generalny błąd. To nie będzie działanie policyjne. To będzie rozszerzenie opieki na nasze dzieci. Moje i Twoje Nasze i Wasze. Czyż można nazwać działaniem policyjnym fakt jak ojciec jednej z dziewczynek spotkał przed kinem „Moskwa” trzech kolegów jego córki, pijących za plotem wino, zabrał im legitymacje i następnie w taktownej formie poinformował koło rodzicielskie o wybruku chłopaków. Nie! Bo wiem sprawa ta była przedmiotem dyskusji między delikwentami a zespołem rodziców. Jej efekt — wstyd i postanowienie naprawy. I ta forma działania, może nawet szokująca miała ten skutek, że urwipolcie — jak dotąd — przekształcili się w prymusów.

Dzieciom naszym nie należy zabraniać. Należy na nie oddziaływać. Oddziaływać w oparciu o zasady moralne najdoskonalszej etyki — etyki chrześcijańskiej.

ŚWIĘCENIA

Kapłaństwo jest Sakramentem ustanowionym przez samego Pana Jezusa i od Jego ważności zależy ważność innych sakramentów. Warunkiem ważności kapłaństwa jest posiadanie przez biskupa udzielającego święceń, sukcesji apostoelskiej (nieprzerwanej). Do kapłaństwa konieczne jest: powołanie i wykształcenie. Powołanie to wewnętrzna potrzeba służenia Bogu, to „pójdź za mną” – wypowiedziane przez Chrystusa.

Sakrament Kapłaństwa zostawia na przyjmującym niezatarte znamię, kto raz został ważnie wyświęconym, pozostaje kapłanem na zawsze. Kościół katolicki nie udziela jednak od razu święceń kapłańskich. Do kapłaństwa prowadzi kilka stopni niższych i wyższych – ostarjat, lektorat, egzorcystat, akolitat, wreszcie subdiakoniat i diakonat.

29 września br. w kościele prokatedralnym w Warszawie przy ul. Szwoleżerów otrzymali z rąk Ks. Biskupa Prymasa Prof. Dr Maksymiliana Rodego święcenia następujący klerycy: tonsurę i dwa niższe święcenia – kl. Jan Jeleń, subdiakoniat – kl. Aleksander Smętek, diakonat – kl. Aleksander Smętek i subdiakon Franciszek Staszek.

W dniu tym również Ks. Biskup Prymas przyjął w poczet duchownych Kościoła Polskokatolickiego ks. Hermana Przypolińskiego.



1. Ks. Biskup Prymas udziela tonsury kl. J. Jeleniowi. 2. Kl. J. Jeleń zamyka i otwiera drzwi kościoła, zgodnie z przepisem Rytuału dotyczącym święceń ostarjuszy. 3. Przed udzieleniem wyższych święceń kandydaci leżą krzyżem podczas odmawiania litanii do Wszystkich Świętych. 4—5. Przyjęcie do Kościoła ks. Hermana Przypolińskiego. 6. Ks. H. Przypoliński i diakon A. Smętek.



Codzi tu o legendę głoszącą, że rozbiórów Polski w XVIII w. nie uznały tylko dwa państwa: Turcja i Watykan. Nie obchodzi nas tutaj Turcja, zajmijmy się Watykanem, czyli państwem, którego głową jest każdorazowy papież.

Legenda głosząca, że papieństwo przeszkadzało rozbiorem Polski, znalazła poparcie u niektórych historyków piszących na zamówienie episkopatu rzymskokatolickiego w Polsce. I tak dr T. Silnicki, uzupełniając „Dzieje Papieży” do spraw polskich, napisał, że pap. Klemens XIV w 1772 r. zabiegał u cesarowej Austrii, Marii Teresy, o to, by „przeszkodzić pierwszemu rozbiorowi”.¹⁾ Ale to jest tylko legenda. Prawda wygląda całkiem inaczej.

Oto, przed stu laty, historyk Joachim Lelewel wykazał, że plan oderwania od Polski tzw. Galicji przez Austriaków, znalazł papieską aprobatę jeszcze w 1770 r., czyli dwa lata przed pierwszym rozbiorem. Wielce nabożna i arcykatolicka Maria Teresa miała wprawdzie skrupuły — czy to się godzi kraść cudzą ziemię, ale Watykan pospieszył z zachętą, by Austria, jako jedyne z trzech zaborców państwo rzymskokatolickie, zabrała Polskę możliwie najwięcej, bo tego wymagał interes Kościoła rzymskokatolickiego. Dosłownie brzmiało to tak: „Dla duchowej korzyści Kościoła jest konieczne, aby dwór wiedeński rozciągał swe panowanie możliwie jak najdalej”.²⁾

Jeżeli zaś chodzi o fatalny dla Polski rok 1772, to przypomnijmy, że 5 sierpnia trzej nasi ówczesni sąsiedzi podpisali w Petersburgu umowę w sprawie rozbioru Polski, a 23 września król nasz, Stanisław August Poniatowski (1764–1795) napisał do papieża Klemensa XIV gorącą prośbę o pomoc i interwencję przeciw rozbiorom. Wprawdzie papieństwo nie utrzymywało stosunków dyplomatycznych z rosyjskim caratem i z Prusakami, ale miało poważny autorytet w całej Europie. Może nie przeszkodziłoby rozbiorom Polski, ale mogłoby urobić na Zachodzie potężną opinię wroga do zaborców — mogłoby też powstrzymać od tej zbrodni Austrię.

Nasz ostatni król znalazł języczek slogany o miłości papieństwa do Polski, jako „przedmuru chrześcijaństwa” i mógł liczyć na jakąkolwiek, bodaj najmniejszą pomoc Watykanu. Dlatego pisał do papieża: „Wasza Świątobliwość nie może obojętnym okiem patrzeć na tego rodzaju postępowanie... Jako król i zwierzchnik narodu polskiego, tak bardzo oddanego i wiernego zawsze Stolicy Apostol-

OBALENIE PEWNEJ LEGENDY

skiej, błagam Cię, Ojczyce Święty, o wszelką pomoc, jaką ojcowska miłość może podyktować Waszej Świątobliwości... Wiadomo, jak wielki wpływ ma Wasza Świątobliwość na owych władców, którzy na równi z Waszą Świątobliwością powinni być zainteresowani w przeciwstawieniu się tak wielkiemu bezprawiu i dlatego niebezpiecznie spodziewam się, że użyją wszystkich swych sił, gdy tylko Wasza Świątobliwość zachęci i nakłoni ich do tego... Pelen ufności w miłość, wielkoduszność i troskliwość najwyższego pastusza, do nóg rzucając się wraz z mym narodem dla otrzymania błogosławieństwa, całuję święte stopy Waszej Świątobliwości. Najuległszy syn Waszej Świątobliwości, Stanisław August, król Polski”.³⁾

Jaka była reakcja papieża na to rozpaczliwe wołanie? Żadna. Wprawdzie pod datą 24 lipca 1773 r. papież przesłał królowi odpowiedź w formie brewe „Quamquam diuturnis”, ale w dokumencie tym nie znajdziemy ni słowa na interesujący nas temat, żadnego napiętnowania rozboju, żadnej wzmianki o staraniach Watykanu, jakby ten ostatni nigdy nie zajmował się polityką.

Natomiast w piśmie papieskim znajdziemy typowo papieskie pouczenie dla króla w sprawach Kościoła Rzymskokatolickiego w kadłubowej Polsce. Albowiem zdaniem papieża nie należy troszczyć się o niepodległość państwa, lecz wyłącznie o to, by episkopat rzymskokatolicki zachował na ziemiach polskich

swoje przywileje i majątki. Papież pisał: „Bardziej o pokój kościołów winna się troszczyć Laskawość Wasza, niż o bezpieczeństwo ziem wszystkich... Zjednasz sobie szczególną laskawość Bożą, jeżeli... zachowasz w niepokornym i nienaruszonym stanie to, co hojność poprzedników Twoich i pobożność Twojego sławnego narodu przeznaczyła na powiększenie chwały domu Pańskiego”.⁴⁾

Zatem papieństwo nie tylko niczego nie zrobiło, by przeszkodzić pierwszemu rozbiorowi, ale po jego dokonaniu nie przejęło się niechęcią do Polski w najmniejszym stopniu. Dodajmy, że Polacy, otrzeźwiawszy po pierwszym rozbiorze, czynili poważne wysiłki dla ratowania ojczyzny przed następnymi rozbiorami, a to zwłaszcza poprzez różne zbawienne reformy. I tak np. przygotowano projekt nowego „Zbioru praw sądowych”, zwany też kodeksem Andrzeja Zamoyskiego — ale projekt ten został storpedowany wyraźnie przez nuncjusza papieskiego, Archetiego, który interweniował u ambasadora carskiego w Warszawie w 1780 r. Więc papieństwo wyraźnie nie chciało reform w upadającej Polsce i wtedy znalazło skuteczny sposób przeciw naszej ojczyźnie, chociaż było tak bezradne, gdy ona jej prosiła o pomoc. Zwróćmy uwagę, że papieństwo wystąpiło przeciw patriotycznym reformom w porozumieniu z rządem „schizmatycznym” i z wrogiem Polski, ale w oczach Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce nie była to żadna zbrodnia. Na ten temat pisze rzymskokatolicki historyk, ks. M. Tarnawski w sposób zaskakujący: „Razicie może, że nuncjusz wchodził w stosunki z wrogiem naszej ojczyzny... Pamiętać jednak należy, że charakter Kościoła nie jest narodowy, ale międzynarodowy. Nuncjusz bronił praw Kościoła przeciw nieprzyjacielowi jakim była w tym wypadku Rzeczpospolita”.⁵⁾ To się nazywa szczerością. Ale w takim razie po cóż bałamucić Polaków rzymskokatolickim patriotyzmem?

Ks. dr SZ. WŁODARSKI

¹⁾ Seppelt i Loeffler. Dzieje Papieży. Poznań 1936, s. 455.

²⁾ J. Lelewel. Histoire de Pologne, t. II. Paris — Lille 1844, s. 60.

³⁾ A. Theiner. Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae... noudum edita ex tabulariss Vaticanis, t. IV. Romae 1864, s. 424, nr CLJ.

⁴⁾ A. Theiner. Clementis XIV Pont. Max. Epistolae et brevia selectiora... Mediolani 1885, s. 291.

⁵⁾ Ks. M. Tarnawski. Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta. Lwów 1916, s. 173.

O ROZBUDOWĘ OŚRODKA LECZENIA EPILEPSJI W WARSZAWIE

Ostatnio prasa krajowa i zagraniczna szeroko rozpisywała się o nowej metodzie leczenia epilepsji — metodzie skutecznej, twórcą której jest dr Zbigniew Deszkiewicz, kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Leczenia Epilepsji w Warszawie przy ul. Pięknej 24.

Należy podkreślić fakt, że specjalistów, mających pozytywne wyniki przy leczeniu epilepsji — jest dotychczas w świecie niewiele. W Polsce jest tylko jeden, a jest nim znakomity lekarz dr Zbigniew Deszkiewicz.

Na ten stan rzeczy zwracałem uwagę w moich wnioskach skierowanych przed paru laty do zainteresowanych władz państwowych, oraz instytucji naukowych i lekarskich. Niestety, moje wnioski, dotyczące rozbudowy warszawskiego Ośrodka Leczenia Epilepsji, oraz wyszkolenia kadry specjalistów w zakresie leczenia epilepsji — pozostały bez echa. Tym większą więc mam satysfakcję moralną, że znakomitym lekarzem dr Zbigniewem Deszkiewiczem zajęła się prasa światowa.

Jeszcze raz powracam do tej sprawy na łamach naszego tygodnika.

Ośrodek Leczenia Epilepsji w Warszawie przy ul. Pięknej 24, którym kieruje dr Zbigniew Deszkiewicz — mieści się w nieodpowiednim budynku: w oficynie na pierwszym piętrze, a także w nieodpowiednim lokalu: małej gabinet lekarski i zbyt mała poczekalnia.

Nikt też dotychczas nie pomyślał o tym, że dr Zbigniew Deszkiewicz nie jest wieczny, że powinien on wykształcić swych następców.

Epilepsja jest chorobą społeczną. Ludzie dotknięci nią wymagają pomocy ze strony opieki społecznej — ci zaś którzy są zatrudnieni bardzo często opuszczają dni pracy. W sumie — Państwo ponosi duże straty materialne.

Ludzi cierpiących na epilepsję jest mnóstwo. Tylko w samej Warszawie liczymy ich na tysiące.

W warszawskim Ośrodku Leczenia Epilepsji jest około trzy tysiące zarejestrowanych chorych. A ilu w nim lekarzy? Jeden! Ośrodek ten przyjmuje tylko chorych z terenu Warszawy i tylko

tych, którzy mają skierowania od neurologów z rejonowych przychodni zdrowia.

O istnieniu wymienionego Ośrodka było głucho przez kilka lat.

A jednak — osoby dotknięte tą chorobą, skoro tylko znalazły się pod opieką lekarską dr Zbigniewa Deszkiewicza — odzyskiwały zdrowie i stawały się użytecznymi członkami społeczeństwa.

W interesie chorych i w interesie społeczeństwa wskazanym jest przeto stworzenie odpowiednich warunków pracy dr Zbigniewowi Deszkiewiczowi. Zachodzi także pilna konieczność rozbudowania wymienionego Ośrodka, oraz wyszkolenia kadry lekarzy specjalistów w dziedzinie skutecznego leczenia epilepsji.

Naszym zdaniem, każde województwo powinno posiadać własny ośrodek leczenia epilepsji. Natomiast warszawski Ośrodek Leczenia Epilepsji winien stać się także placówką naukową pod kierownictwem dr Zbigniewa Deszkiewicza znakomitego lekarza — dziś już o sławie światowej.

Władysław Collen-Kołodziej

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego. **DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?** Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orze-

zeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny. **KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:** Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wpływa ważność kapłaństwa

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim. **NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?** Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomylny. Człowiek, również na pieczę, może się mylić. **PODZIAŁ KOŚCIOŁA** Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,
b) Diecezję Wrocławską,
c) Diecezję Krakowską,
KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.
STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO: Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.



KARTY Z DZIEJÓW ŚLĄSKA

(W PAMIĘTNĄ ROCZNICĘ)

W drugiej połowie 1918 r. państwo Austro-Węgierskie znajdowało się już u kresu swego istnienia. Galicja, Lodomeria, Bukowina i Śląsk Cieszyński stanowiły część składową c.k. Austro-Węgier. Ślązacy na Śląsku Cieszyńskim korzystając z zamętu jaki miał miejsce w końcowej fazie istnienia Austrii, rozbroili załogi wojskowe na terenie Śląska. Przewrót wojskowy w Cieszynie nastąpił z 31 października na 1 listopada 1918 r. Stronnictwa śląskie zadeklarowały wolę ludności Śląska Cieszyńskiego należenia do Polski, z tendencją oderwania się od rozpadającej monarchii habsburskiej. Ludność Śląska Cieszyńskiego manifestuje, domagając się przyłączenia do Polski w Cieszynie (27. 10. 1918) i wcześniej jeszcze w Orłowej (3. 10. 1918). Powstaje Milicja Śląska, a dowódcą jej zostaje st. oficer Jerzy Szczurek. Powstaje Rada Narodowa (Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego) w Cieszynie w dn. 19 października 1918 r. Była to pierwsza władza polska. 30 października 1918 r. Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego proklamuje objęcie władzy nad Śląskiem Cieszyńskim. Pierwszym prezydentem Rządu Krajowego został dr Jan Michejda.

Po rozstrzygnięciu granic Śląska przez Radę Ambasadorów powstańcy opuszczają ziemię ojczystą, większość ich przybyła do Małopolski i osiedla się w Jaworznie, Tarnowie, Chrzanowie, Szczakowej, Trzebinii, Libiążu. W Jaworznie powstaje Organ Zwierzchni Związku Powstańców Cieszyńsko-Śląskich.

(Z zapisków Franciszka Gorgoła — prezesa Organu Zwierzchniego Związku Powstańców Cieszyńsko-Śląskich).

Fotografie przedstawiają oddziały powstańców śląskich.

PORADY

PRAWNE

Pan ZBIGNIEW IMEKTAŁA — Jarocin Pozn. ul. Armii Czerwonej 15 m. 3

W odpowiedzi na list Pana Redakcja uprzejmie odpowiada co następuje.

W sprawie przeniesienia Pana na inne stanowisko mniej płatne, trzeba sprawę wyjaśnić w DOKP. Jeśli chodzi o kwestię przeniesienia na inne stanowisko, każde przedsiębiorstwo ma prawo przesuwać pracowników na różne stanowiska w zależności od aktualnych potrzeb i w oparciu o kwalifikacje zawodowe swoich pracowników. Szczególnie ta praktyka jest stosowana i ma swoje merytoryczne uzasadnienie w dużych przedsiębiorstwach, takich jak DOKP która rozporządza bardzo licznymi i różnorodnymi stanowiskami pracy i w konkretnym przypadku może znaleźć się w kłopotliwej sytuacji z braku odpowiedniego zaplecza kadrowego.

Przepisy dotyczące pracowników zatrudnionych w DOKP w niczym nie różnią się do analogicznych przepisów w sroawach umowy o pracę, gdy chodzi o kwestie z zakresu prawa cywilnego czy administracyjnego (Kodeks Postępowania Administracyjnego) Dyrekcja DOKP obowiązana była udzielić odpowiedzi na pismo Pana. Jeśli tego nie uczyniła, wskazane jest jeszcze raz złożyć odpowiednie pismo, prosząc o wyjaśnienie podstawy prawnej w związku z przeniesieniem Pana na stanowisko mniej płatne. Przy czym trzeba podkreślić, że zwraca się Pan po raz drugi. Pismo należy sporządzić w kilku egzemplarzach i dwa z nich przesłać do wiadomości Radzie Zakładowej i Podstawowej Organizacji Partyjnej, jeśli Pan był przekonany, że sprawa może być po raz drugi zlekceważona przez urzędniczą komórki personalnej.

Po otrzymaniu odpowiedzi, gdyby zaszła potrzeba wyjaśnienia pewnych spraw lub udzielenia Panu opinii prawnej, prosimy do Redakcji napisać jasno sformułowaną sprawę, na którą prześlemy merytoryczną odpowiedź. Redakcja życzy Panu pomyślnego załatwienia sprawy.

Mgr J. MILASZEWICZ

LEKARZ RADZI

HIGIENA DZIEWCZĄT W WIEKU DOJRZEWANIA

W wieku 12—16 lat dziewczynka — dziecko, w naszym klimacie, rozwija się w kobietę. Szybkiemu wzrostowi towarzyszą i duże zmiany wewnątrzorganiczne. W okresie dojrzewania zaczynają gruczoły wydzielania wewnętrznego obficie wydzielają hormony kobiece, który dostaje się do krwi i powoduje zmiany natury fizycznej i psychicznej.

Dziewczęta w tym wieku stają się rozdrażnione, nie zrównoważone, pobudliwe, przewrażliwione, szybko się męczą, zwykle gorzej uczą, trudniej się im skoncentrować i trudniej skupić uwagę. Często matki nie rozumieją tych zmian, albo idąc po najłatwiejszej

linii postępowania, wymagają od córek ślepego posłuszeństwa, tak jak by one były takimi samymi dziećmi jak przed rokiem, czy dwoma. Efekt jest taki, że dziewczynka się zaciema, zamyka w sobie, lub przeciwnie buntuje i protestuje. Trudniej niż żądać posłuszeństwa jest rozmawiać z taką 13, czy 15-letnią osobką, wyjaśniać jej trudności i problemy i pozwalać samej wysnuwać wnioski. Rozmawiać z córką trzeba już jak z dorosłą, dać jej wypowiedzieć własne zdanie, dyskutować, ale nie rygorystycznie zakazywać, czy nakazywać.

Jeśli jednak chodzi o stronę fizyczną dziewczynki w wieku dojrzewania to tu musimy ją traktować czasami jak dziecko — szczególnie w kwestii snu i odżywiania. Dorastająca dziewczynka potrzebuje jeszcze dużo snu. Reguła powinna być 10 a co najmniej 9 godzin snu, z tym, że pójście na spoczynek powinno nastąpić nie później jak o 22 godzinie, ale oczywiście lepiej o 21-szej.

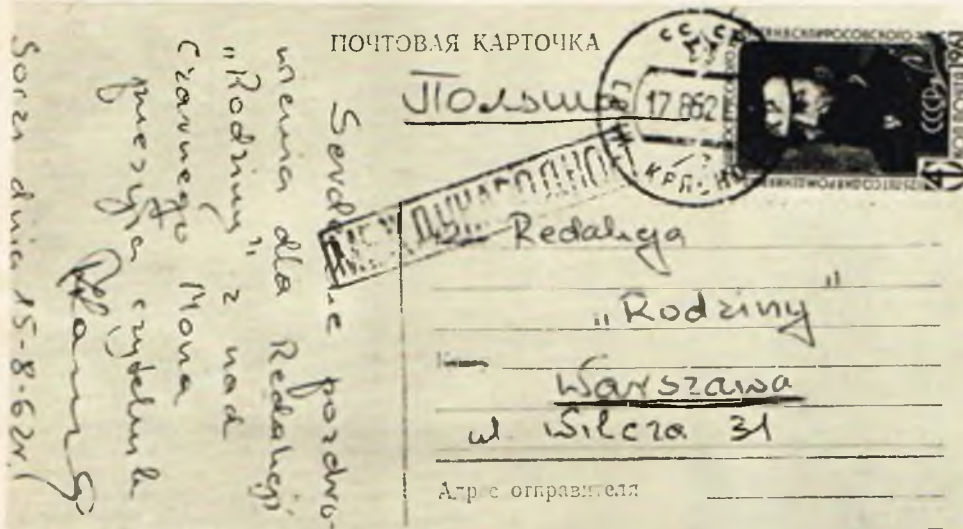
W tym wieku dziewczynka jada tyle ile dorosły, z tym, że w rosnącym organizmie jest większe, niż u dorosłych, zapotrzebowanie na białko (mięso, jaja, sery). Konieczna jest też duża ilość witamin, szczególnie A i E. Ograniczać jedynie powinno się słodycze, czekoladę i białe pieczywo. Codzienna zaś porcja surowych owoców i szklanki mleka powinna być stałą regułą.

Jeżeli nigdy kobiecie nie wolno oszczędzać na wodzie i mydle, to tym bardziej dziewczętom w okresie dojrzewania. Nie szminka, puder, czy krem, a szczotka, przetrzuszczane mydło i codzienny prysznic powinny być codziennymi „kosmetykami” podlotka. Chodzi tu już nie tylko o czystość i higienę ciała, ale i skóra nabiera zdrowej jędrności. A żeby zdrowie i urodę na dalsze lata życia, trzeba się do tego przygotowywać we wczesnej młodości.

Dr A. M.

CZYTELNICY PISZA

Z różnych stron świata przychodzą listy do Redakcji „Rodziny” – z Europy, z Ameryki, również znaną Morza Czarnego. Poniżej pocztówka, którą nadesłał jeden z Czytelników znaną Morza Czarnego.



Издание фотохудожественного предприятия Управления местной промышленности.
г. Сочи. Май 1962 г.
МА 13205. Цена 5 коп. Зак. № 2983-1211.



Jedna z naszych Czytelniczek p. Noworyta (z Gliwic) nadesłała pozdrowienia dla zespołu redakcyjnego naszego tygodnika wraz ze zdjęciem swoim i syna Andrzejka, które powyżej zamieszczamy.



Anekdoty

Rozmawia 2 cyrkowców.
– Jak się stało, że jesteś pogromcą lwów?
– Starość! Dawniej byłem pogromcą pcheł, ale teraz jestem stary i trochę już niedowidzę.

Gdy kiedyś spytano pewnego amerykańskiego meża stanu kogo uważa za intelektualistę, odparł:
– Intelektualista to człowiek, który na Marilyn Monroe mówi „to żona Artura Millera”.

W pewnym towarzystwie spytano Wellsa, które lata uważa za najszcześniejsze w życiu kobiety.
– Bez wątpliwa – odpowiedział – pierwsze siedem lat, podczas których ma osiemnaście lat.

Kiedy pozycja polityczna Churchilla została zachwiana, otrzymał list od Bernarda Shawa, który zapraszał go na premierę swojej sztuki. „Może pan przyprowadzić z sobą przyjaciela – pisał Shaw – jeżeli jeszcze ma pan takiego.”
„Serdecznie dziękuję za mile zaproszenie – odpisał Churchill – lecz, niestety, brak czasu nie pozwala mi być na premierze. Z przyjemnością natomiast przybędę na następne przedstawienie, jeżeli takle odbędzie się.”

Pewien mężczyzna zapytał spotkanego na ulicy chłopca:
– Maly, jak się nazywasz?
– Nazywam się tak, jak mój ojciec – odparł chłopiec.
– A jak się nazywa twój ojciec?
– Tak samo jak ja.
– Tak! A jak woła na ciebie mama na obiad?
– Na obiad nikt mnie nie woła, sam przychodzę.

Młody mało utalentowany pisarz posłał do M. Twaina maszynopis swojej powieści. Twain odesał z następującym listem.
„Kochany panie! Pewien przyrodnik zaleca pisarzom jeść ryby, bo potrawa ta dostarcza fosfor mózgowi. Nie mogę w tej chwili powiedzieć, ile ryb musi pan jeść. Lecz jeżeli przysłany maszynopis jest taki sam, jak inne pańskie dzieła, to myślę, że para wielorybów średniej wielkości nie będzie za dużo.”

– Czy rower, który skradziono panu, miał hamulce? – pyta poliujant.
– Nie.
– A światło tylne?
– Nie.
– Dzwonek?
– Także nie.
– Pięknie... Płaci pan 30 zł kary... A potem zobaczmy, co należy zrobić, aby odnaleźć pański rower.

Maly Adas poszedł z ojcem pierwszy raz na koncert. Obejrzał kolejno śpiewaczki i dyrygenta i potem pyta ojca:
– Tatusiu, dlaczego ten pan grozi kijem paniom?
Ojciec wyjaśnia Adasiowi, że pan nie grozi, lecz dyryguje.
– Tak – przerywa Adas. – To dlaczego te panie tak głośno krzyczą?

LISTOPAD

N	11	XXII po Zesł. Ducha Św., Marcina
P	12	Witolda, Bartłomieja
W	13	Stanisława, Dydaka
S	14	Józefa, Judyty
C	15	Alberta, Leopolda
P	16	Gertrudy
S	17	Salomei Polki, Dzień Studenta

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 10,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10 5 LA i 20,4 £E.

Zakłady Wkłślodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1687. H-16



Kobieta w ciąży, po wyrażeniu zgody na udział w pracach badawczych, przechodzi szczególne testy kliniczne, psychologiczne i genetyczne.



Położnica przebywa pod stałą obserwacją od chwili nadejścia bólów. Pielęgniarka sprawdza jej puls i rytm skurczów oraz pracę serca płodu.



Próbki krwi kobiet ciężarnych poddaje się analizie i przechowuje w ośrodku. Badanie krwi może wykryć obecność szkodliwych wirusów.



Elektroencefalograf rejestruje prądy czynnościowe mózgu 18 - miesięcznego chłopca. Włączenie audiometru pozwoli sprawdzić jego zmysł sluchu.



W okresie wczesnego rozwoju, uszkodzenia ośrodków mózgowych u dziecka można wykryć przez obserwację jego sluchu, wzroku i mowy.

Natychmiast po przyjściu dziecka na świat lekarz bada aparat oddechowy, działanie serca, odruchy mięśni oraz wygląd zewnętrzny niemowlęcia.

STUDIA nad WIĘZIĄ MACIERZYŃSTWA

Kiedy niemowlę umiera lub wskutek schorzeń układu nerwowego rodzi się kaleką, wszystko wzdryga się na myśl o życiu, które uszło - nim zdołało się rozwinąć. Żeby wykryć przyczyny tych nieszczęść i znaleźć środki zaradcze, podjęto szeroko zakrojone studia nad zaburzeniami neurologicznymi u noworodków i małych dzieci.

Zainicjował je przed sześciu laty Państwowy Instytut Chorób Nerwowych i Oczu w Waszyngtonie, zlecając różne zadania ośrodkom medycznym. W ramach tych badań przewiduje się obserwację ciężarnych kobiet oraz ich dzieci. Studia koncentrują się na zagadnieniu porodów martwego płodu, wcześniaków, wypadkach paraliżu, opóźnienia w rozwoju umysłowym, wrodzonej głuchoty i ślepoty, oraz innych zaburzeń, co do których istnieje podejrzenie, że wynikły na tle nienormalnego przebiegu ciąży.

Studia te mogą otworzyć zupełnie nowe możliwości. Dawniej lekarze starali się znaleźć przyczynę zaburzeń neurologicznych u dzieci, badając ex post przebieg ciąży oraz pierwsze godziny życia niemowlęcia. Jednakże brak dokładnych danych o tym okresie utrudniał właściwe rozpoznanie źródeł nienormalności u noworodków. Zakres obecnych studiów eliminuje tę wadę. Kobiety w ciąży wybrane jako obiekt naukowych obserwacji, poddane są szczegółowym badaniom klinicznym oraz testom. W aktach oprócz danych osobistych notuje się również szczegóły dotyczące stanu zdrowotnego rodziny, warunków gospodarczych i społecznych pacjentki oraz okoliczności wydania na świat potomka. Studia te śledzą również z całą drobiazgowością dalszy rozwój fizyczny i psychologiczny dziecka aż do osiągnięcia wieku szkolnego. Kiedy praca zakreślona z takim rozmachem dobiegnie końca, nauka znajdzie się w posiadaniu olbrzymiej ilości faktów dotyczących ciąży, aktu urodzin i pierwszego okresu rozwoju dziecka. Na tej podstawie będzie można podjąć skuteczną kampanię przeciw zaburzeniom układu nerwowego i - miejmy nadzieję - zmniejszyć brzemień cierpienia rodziców i dzieci.

według Hudie Timmons („Ameryka“)

Dziecko 8-miesięczne przechodzi testy reakcji emocjonalnych, umiejętności poruszania się i inne.

Wszelkie zaburzenia neurologiczne ujawniają się u dziecka przed osiągnięciem wieku szkolnego. Na zdjęciu - końcowe badanie dziecka.

Obserwacje nie ustają po ukończeniu przez dziecko 18 miesięcy. Pielęgniarka odwiedza je w domu, uzupełniając kartotekę nowymi danymi.

